POSTĘP

Nr. 7 — *5. Grudnia 1861.* — **Rok III.**

TREŚĆ Wszechnica Jagiellońska (z ryciną). — Książę Adam Czartoryski. — Obóz nocny na placu Krasińskich, rycina. Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciną). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Ogłoszenia.

Wszechnica Jagiellońska.

Mocą przywileju Kaźmierza W. założoną została we wsi Wawel (Bawoł) zwanej, akademia 1347 roku a zatem ośmnaście lat przed założeniem akademii wiedeńskiej. Akademia ta nosiła nazwę: *Studium generale*, roku 1364 została znacznie rozszerzoną i od papieża Urbana V przywilejem uposażoną, mocą którego postawioną była na równi z uniwersytetami europejskiemi. —

Za panowania królowej Jadwigi, wszechnica krakowska coraz bardziej wzrastać poczęła — a do wydziału prawnego i medycznego przyzwolony został przez papieża Bonifacego X wydział teologiczny. — Królowa Jadwiga testamentem swoim r. 1399 poleciła wszechnicę krakowską szczególnej opiece Władysława Jagiełły, który wykonując ostatnią wolę zmarłej małżonki — w rocznicę jej śmierci r. 1400 — z całą okazałością, w asystencji senatu i dygnitarzy państwa, wszechnicę tę przeniósł do Krakowa na ulicę św. Anny i tam założył kamień węgielny nowego uniwersytetu. Wkrótce wszechnica Jagiellońska pozyskała sławę w kraju i za granicą, zwłaszcza przez wykłady teologii, matematyki i fizyki, a wtedy to Kraków stał się ogniskiem oświaty i politycznego rozwoju dla innych Sławian. — Akademią tę stanowiły trzy kolegia: *wielkie*, *małe* i *Juristarium*. Pierwsze, zwane *Universitas*, zawierało siedm lektorjów, w których wykładano słuchaczom lekcje ję-



Kolegium Jagiellońskie.

zyka greckiego i hebrajskiego, tudzież odczyty z pisma święt. i aktów publicznych; mieszkało w niem dwudziestu teologów i filozofów. Drugie kolegium zwane *małem* zamieszkiwało trzynastu profesorów, których obowiązkiem było podawać do rozwiązania uczniom kwestje filozoficzne. Trzecie zwane *Juristarium* przy ulicy Grodzkiej; mieszkało w niem siedmiu magistrów prawa; była to zarazem bursa dla studentów uczących się prawodawstwa; profesorowie i uczniowie przy jednym jadali stole.

Profesorowie tych 3. kolegiów, w których właściwie mieszkali, zostawali pod zwierzchnictwem swoich rektorów.

Universitas, czyli tak zwane kolegium *wielkie*, mieściło się w gmachu przy ulicy św. Anny, dziś zwane *kolegium jagiellońskie*. Gmach ten zawierał w sobie 6 lektorjów dla filozofów, a jedno górne, w dzisiejszej sali *jagiellońskiej*, dla teologów. — Sala ta — ozdobna portretami królów i sławnych uczonych — była za dawnych czasów miejscem okazałych obrzędów akademickich, a każdy taki obrzęd był prawdziwie świetnem widowiskiem; napotkać tam można było nieraz wszystkie szczeble życia publicznego, od najmłodszych kandydatów do najuczeńszych starców. Jednym z najciekawszych obrzędów akademickich był obiór rektora. Na ławach zasłanych kobiercami perskiemi, zasiadali doktorowie i profesorowie wszystkich wydziałów, ubrani w togi czarne, długie, kitajką karmazynową podszyte. Rektor, ubrany w purpurę aksamitną, ztotem obwiedzioną — gdy obranemu następcy zdawał rządy i odbierał od niego przysięgę — brał togę fioletową jedwabną.

W kolegium tem mieszkało jedenastu teologów i 7 profesorów filozofii—wszystkich zwano *Collegiae majores*, a wszyscy jadali wspólnie w sali zwanej *stuba communis*; ściany tej sali ozdobne były malowaniami wystawiającemi znakomitsze zdarzenia z dziejów akademii.

Zasługi jakie uniwerstet krakowski w dawnych wiekach światu chrześcijańskiemu i naukowemu świadczył są niepospolite; dowodem tego spis imion z r 1402 w posiadaniu Towarzystwa naukowego krak. będący między którémi znajdowała się niezliczona ilość młodzieży z Niemiec, Węgier, Siedmiogrodu, Szwecji, Danii i innych odległych krajów z nad brzegów Renu, pomimo że wówczas istniało już dziewięć uniwerstetów w Niemczech. —

W ostatnich czasach, gdy budować zaczęto nowy gmach przeznaczony na wszechnicę krakowską — kolegium zamienione zostało na bibliotekę akademicką, która swój początek zawdzięcza samym akademikom i profesorom. Biblioteka ta liczy dziś około 150000 dzieł drukowanych, 5000 rękopisów, liczny zbiór rycin, kart jeograficznych i numizmatów.

Gmach ten za rządów W. M. Krakowa był popadł w zupełną niemal ruinę, dopiero w r. 1839 za staraniem ówczesnego prezydenta senatu Szindlera — budynek został przyprowadzony do tego stanu w jakim się dzisiaj znajduje *(ob. rycinę.)*

Co się tyczy funduszów wszechnicy jagiellońskiej to wyznać należy że nie było może instytucji w Europie tak hojnie uposażonej. Wspaniałość przodków naszych złożyła niepospolite dowody, że wysoko cenić umiała wartość nauki i wiedzy.

W skutek czwartego rozbioru Polski dokonanego przez traktat wiedeński r. 1815, majątek wszechnicy jagiellońskiej znalazł się rozrzucony: w Rzplitej krakowskiej, w Królestwie polskiem, w Cesarstwie austryjackiem, w Cesarstwie rosjiskiem, w Królestwie pruskiem, w Wenecji i w państwie rzymskiem.

Majątek ten stanowiły dobra ziemskie, realności, kapitały, fundusze, czynsze, dziesięciny i beneficja a obliczony według stanu jego w r. 1815, wynosił:

w Rzplitej krakowskiej	2.165,220	złp.
„ Królestwie polskiem	6.364,064	„
„ Cesarstwie austryjackiem	5 253,224	„
„ „ rosjiskiem	470,000	„
„ Królestwie pruskiem	212,974	„
„ Banku weneckim (Zecca)	194,876	„
„ Państwie rzymskiem	76,169	„
Razem	14.636,527	„

Jeśli dziś wszechnica jagiellońska funduszami temi nierozporządza, to z żalem wyznać musimy, że cała wina spada na rząd byłej Rzplitej krakowskiej i na korporacją naukową tej wszechnicy, bowiem mimo wezwań obcych rządów, mimo wyraźnego brzmienia traktatu wiedeńskiego nie starały się ówczesne władze dowiedzieć, czyli mają prawo do jakiego majątku, wiele ten majątek wynosi, gdzie się znajduje, i co się z nim dzieje?.. Rząd Rzplitej nie troszczył się i nie wiedział o majątku uniwersteckim, nie korzystał nawet z praw jakie mu przysłużały w dopominaniu się o ten majątek. Rząd ten zamiast się oburzyć na bezprawny zabór krajów do Polski należących, unosił się fałszywą szlachetnością i sądził, że to rzecz niesłychana, aby się rządy pieniać miały przed sądami; a zamiast domagać się należytości na drodze dyplomatycznej, do czego mu przysłużało prawo, słał tylko prośby, na które odpowiedzi nie domagał się przez lat 16.

Od traktatu wiedeńskiego upłynęło lat 46, a wszechnica krakowska, oprócz tej części funduszów, które się wypadkiem w okręgu krakowskim znalazły, do posiadania i używania reszty majątku do dziś dnia nie doszła. Smutna to historja losu, jakiemu uległ majątek wszechnicy krak.; — jestto niejako obraz historji naszego kraju, jest historją dzisiejszego położenia naszego.

Z jednej strony nieznajomość praw własnych, niepojęty wstręt do zgłębiania i rozpatrywania się w sprawach własnego kraju, miękkość i brak powagi w obronie i dochodzeniu tego co słuszne i co nam zaprzeczonem być nie może, z drugiej strony zgubne pobłażanie w dopełnianiu obowiązków, obojętność na wszystko co tylko bezpośredniego i głośnego nie zapowiada skutku, obok lekceważenia tego, co po *przeszłości* moralnie lub materjalnie dziedziczyć i na czem lepszą przyszłość budować powinniśmy; wszystkie te rodowe wady nasze, których ani rycerska odwaga, ani poświęcenie, ani patrjotyzm, ani najznakomitsze cnoty pojedyńczych obywateli nie wynagrodzą, jak zgubiły kraj nasz i przyprawiły o upadek, tak też i na los jakiemu popadł majątek uniwerstetu krak. wyłącznie i przeważnie wpłynęły. — (D. n.)

Ks. Adam Czartoryski.

(Ciąg dalszy.)

Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja 1825 r. było dla Polski hasłem nowych prześladowań i nowego nadwerężenia praw konstytucyjnych. Rozgałęziony spisek, który po śmierci Aleksandra wybuchnął i Rosją w jej podwalinach zachwiał, był powodem do licznych aresztowań w Polsce. W. książe Konstanty, który wówczas nieograniczoną dzierżył władzę, domagał się, aby więźniów oddano pod sąd wojenny. Nowy cesarz nie odważył się jednak tak dalece nadużywać praw konstytucji, którą właśnie był zaprzysiągł, i powołał senat do osądzenia tak zwanych *zbrodniarzy stanu.*

Wkrótce przedtem senat rosjiski w ciągu sześciu miesięcy osądził i wydał wyrok na spiskowych; mniemał więc cesarz i spodziewał się tej samej gorliwości w najwyższym polskim trybunale. Czartoryski, który właśnie podtenczas z swoją małżonką przebywał we Włoszech, na wieść o zebraniu się senatu w Warszawie pospieszył do kraju; koledzy księcia polegając na doświadczeniu jego i znajomości praw, jedyną pokładali w nim nadzieję, i z całą przyjęli go radością. Chodziło tu bowiem nie o los więźniów, ale o zasadę czy naród polski ma prawo, wolę i odwagę być niezawisłym i czy może się utrzymać przy swej niepodległości. —

Zasada ta roztrzygała los nie tylko królestwa ale całej dawnej Polski, bo w senacie zasiadali najznakomitsi mężowie ze wszystkich części byłej Rzplitej. O ile ta korporacja polityczna swemu wysokiemu stanowisku odpowiadała i swoją niezależność bronić umiała, dowiodło tego prawie jednogłośne roztrzygnienie losu oskarzonych; potrafiła ona z całym taktem usunąć lub obejść wszelkie trudności, jakie im obłuda i despotyzm na drodze stawiały, a po całorocznych obradach, którym Czartoryski z niezmordowaną czynnością przewodniczył, oświadczył cały senat — wyjąwszy jednego — że Polacy nie przestali być Polakami i że tylko nadzieja przyszłego odrodzenia może im za zbrodnię być poczytaną. Odwoływał się na warunki traktatu wiedeńskiego, na publiczne oświadczenia i przyrzeczenia Aleksandra, na jego mowę tronową, gdzie wyraźnie powiedzianem było, że królestwo polskie oprócz dynastji nic nie ma wspólnego z Rosją i że reszta prowincji Państwa do zjednoczenia z królestwem jest przeznaczona. Usiłowania oskarzonych, aby z ogólnego zaburzenia w Rosji jakąkolwiek dla ojczyzny korzyść odnieść, nie może mieć charakteru zbrodni stanu, a z tego względu, uznaje ich senat za — niewinnych. — Powody tego wyroku, jakie Czartoryski z całym umiarkowaniem i godnością w sprawozdaniu wyłuszczył, wywołały największą niechęć W. ks. Konstantego; sprzeciwiał się zatem ogłoszeniu tego wyroku, odwołując się do osobnej w tej mierze udzielonej mu pełnomocy, a wyrok ten wysłał do cesarza, który podówczas znajdował się przy oblężeniu Warny; członkom zaś senatu zakazał wyjeżdżać z Warszawy.

Ośm miesięcy upłynęło — nim nadeszła nagana i pozwolenie cesarskie do ogłoszenia tego wyroku; jednakże większa część oskarzonych została wywieziona w głąb Rosji, bez wieści co się z nimi stało. Czcigodny prezes senatu Biliński nie dożył ogłoszenia tego wyroku. Pogrzeb jego, który przedtem się odbył, stał się powodem manifestacji ludowej — bo znany był jego sposób myślenia względem Rosji. Czartoryski — jako zastępca prezesa — miał mowę pogrzebową, wyraził on w niej uczucia i nadzieje, które w każdem polskiem sercu odgłos znalazły. — Mowa ta miana w chwili ogólnego rozdrażnienia umysłów, była niejako nominacją księcia na stanowisko, jakie zajmował w czasie powstania 1830 r.

Wybuch tego powstania, opóźnił się z przyczyny koronacji cesarza w Warszawie; ogólne niezadowolenie narodu wzrastało coraz bardziej; ujrzano bowiem, że cesarz zdradza konstytucją w tej samej chwili, gdy ją na nowo przysiągł. — Napróżno usiłował zatrzeć to nieprzyjazne usposobienie Polaków, przez szczodre udzielanie swych łask i godności; rozdrażniony lud widział tylko okrucieństwa Konstantego, a tych, którzy dostojeństwa przyjmowali, uważał za zdrajców ojczyzny. — Czartoryski nie uszedł także tej cesarskiej łaski; mianowany bowiem został pierwszym szambelanem. Każdy jednak poznał, że ta godność więcej mu poniżenia niż zaszczytu przyniosła.

Rządy cesarza Mikołaja, które zupełnie odpowiadały jego pierwszemu wystąpieniu, i nieznośny ucisk Konstantego, który do najwyższego stopnia drażnił umysły — wywołały powstanie listopadowe.

Kilkunastu uczniów szkoły podchorążych, rzucili się do Belwederu, siedziby W. ks. Konstantego, inni na odwachy rosjiskie a lud, który tylko niecierpliwie oczekiwał sposobności, rzucił się za ich przykładem do broni i w przeciągu trzech dni cała Polska stanęła pod bronią. —

Czartoryski nie był za powstaniem; znał on wprawdzie siły narodu i nie wątpił, że wystarczą do stawienia oporu rosjiskiemu kolosowi, lecz należał on do tej bardzo małej liczby Polaków, co to spozierali po za kulisy walki i wpośród ogólnego zapału byli w stanie zimno wyrokować o ówczesnych stosunkach. Wiedział on że Polakom nie zbywana odwadze, waleczności i gotowości do ofiar, nie wierzył jednak, aby te tylko przymioty, bez politycznego wykształcenia, mogły naród do celu doprowadzić. Znienawidzone jarzmo zrzucić i wywalczyć niepodległość, oto był cel główny, który ogarnął wszystkie stany; nikt się jednak nie troszczył o to, co ze zdobytą wolnością czynić należy.

Lud warszawski nie był świadomy stosunków Polski do polityki europejskiej, nie myślał o formie przyszłej administracji ani o tysiącznych innych sprawach społeczeńskich, których rozwiązanie było niezbędne dla ustalenia bytu narodowego.

(C. d. n.)



Obóz nocny na placu Krasińskich w Warszawie, d. 29. Listopada 1861.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

V.

Podróżni nasi przeszli przez Marków i stanęli nad ranem w Jarmolińcach. Jeszcze wszystko było w spoczynku; pierwsze promyki słońca przezierały przez mgliste powietrze a śnieg, gdyby puchem okrył ziemię i świadczył o zamieraniu przyrody. Gwidon prowadził muła za cugle, hrabina postępowała przy jego boku. —

— Wielmożna Pani — przerwał młody człowiek milczenie Kossakowskiej — męczysz się niepotrzebnie już w samym początku podróży, racz siadać na muła.

— Dziękuję ci przyjacielu — odpowiedziała hrabina, przy mrozie właściwszy jest ruch, niż spoczynek na siodle — z resztą nie czuję się być znużoną.

— Czy sobie pani życzysz popasać w Jarmolińcach?

— Trzeba się ogrzać śniadaniem, a muła nakarmić. — Staniemy zaraz w pierwszej karczmie. —

—To karczma żydowska — zauważył towarzysz.

— I cóż z tego? gdzież innej szukać?

— Ja tylko sądzę . . .

— Ach rozumiem, sądzisz zapewnie, że hebrajczycy poznają we mnie zaraz chrześciankę! Nie troszcz się o to, pobyt mój w domu Franka nie był nadaremny, przywłaszczyłam sobie tam nieco z waszych sposobów mówienia i obyczajów. — Czy nie znasz przysłowia: Z jakim się wdajesz, takim się sam stajesz.« Nie nauczyłam się wprawdzie mówić po żydowsku, ale cokolwiek potrafię — a to wystarczy. By jednak uspokoić ciekawych, powiesz żem głuchą.



Siedmiu mężczyzn zbrojnych w serpentyny, wpadli do izby.

— Nie mogę się wstrzymać od uwagi — mówił Gwidon — iż przyjęliśmy na siebie role, które — obawiam się—bardzo źle odegramy. Ja w naśladowaniu handlarza nie mniej będę miał trudności, jak pani, w roli żydówki. — Na towarach, które ze sobą mamy, bardzo mało się znam, a każdy kupiec pozna się na mojej nieświadomości.

— Zwróćmy się trochę z gościńca — przerwała nagle hrabina — tu się skręcimy na tę boczną drogę.

Gwidon niepytając o przyczynę, uczynił zadość swej pani życzeniom. Po chwili wskazała dama na dwór i rzekła: »Tam oto złożysz pierwszą próbę handlarstwa. — W tym dworze mieszka szlachcic, duszą i ciałem Moskal.«

— Wielmożna Pani zdajesz się znać wszystkich ludzi przychylnych Moskalom!« —

— Znam ich począwszy od ks. Repnina aż do ostatniego szpiega — wierzaj mi, Moskale w kraju naszym są liczniejsi niżelibyś się tego spodziewał. — Udasz się zatem z częścią towarów do tego dworu. — Jeźli szlachcica zastaniesz w domu, a zechce cokolwiek kupić, to sprzedaj mu za połowę ceny, wygadując co się zmieści na nową konfederacją, chwal carową pod niebiosy; potem poproś go o świadectwo polecające kupca tanie a dobre towary sprzedającego, joakt handlarze czynić zwykli.

Jeszcze z kwandrans drogi mieli przed sobą do dworu, gdzie wreszcie stanąwszy, udał się Gwidon z pakunkiem towarów, i wkrótce powrócił z pieniądzmi i ze świadectwem.

— Niegodziwiec!.. mruknął pod nosem — nie dosyć że kupił towary za połowę ceny, ale nadto kazał sobie i świadectwo zapłacić. —

— I cóż w tem dziwnego? dodała hrabina — jakże się można spodziewać, aby ci ludzie nie mieli sumienia sprzedawać swój podpis, skoro ich zgroza nie przejmuje sprzedawać i zdradzać ojczyznę?

Podróżni zwrócili się znów na gościniec.

— Jednak pomimo tego świadectwo to — rzekła hrabina po chwili — nie bardzo drogo okupione; trzeba się jeszcze i u innych przyjaciół rosjiskich o podobne dokumenty postarać. Polecenia ich sprawią nam wielką przysługę w miejscu właściwem.

Przyszedłszy do pierwszej karczmy w Jarmolińcach, szepnął Gwidon: »Pani kazałaś mi odbyć pierwszą próbę mego ducha spekulacjinego, teraz oto kolej na Panią, okazać próbę zręczności swej roli.«

Kossakowska się uśmiechnęła. Oddawszy muła parobkowi weszli do szynku. — Zastali tam kilku żydów, furmanów i chłopów. — Żyd jeden zbliżył się zaraz do Gwidona, aby go badać i pytaniami obsypać. Unikał on tej natrętności; pierwsza miłość od siebie — rzekł Gwidon — niechże się wprzód posilę, potem będę mógł swobodnie zaspokoić waszą ciekawość; ale wam to zapowiadam, że za każdą odpowiedź musicie zapłacić.

— Cóż wy nato? — powiedział pytający do mniemanej siostry. Hrabina wypatrzyła się na pytającego, jak to zwykli czynią głusi.

— Jeżeli mówicie do mej siostry — rzekł Gwidon, to głośno, bo biedaczka nie dosłyszy — na oba uszy. —

Żyd powtórzył to zapytanie nieco głośniej.

— O!.. za słabo — to jeszcze nic nie znaczy, wołał Gwidon przeciągłym głosem.

Tamten zaczął krzyczeć coraz mocniej.

— To wszystko za mało! —

Hebrajczyk spojrzał z ukosa na Gwidona, wzruszył ramionami i rzekł: Jeszcze głośniej? albo to ja mam kradzione płuca? czy to się u was zowie, że cokolwiek nie dosłyszy? Zdaje mi się, że żona Lota zamieniona w słup soli łatwiejby dosłyszała, jak wasza siostra.

Gwidon skrzywił się zadowolony, a potem przywołał gospodarza u którego zamówił śniadanie. Hrabina usiadła tymczasem na drugim końcu stołu, jej towarzysz obok niej, i zaczęli spożywać ser z chlebem. — Gwidon wierny swej roli, mówiąc do swej siostry, zaczął pokazywać palcami na migi. Hrabina nie zmieniwszy postawy, odpowiadała mu w podobny sposób.

— A coście powiedzieli do swej siostry? zapytał ów żyd ciekawy z drugiego końca stołu.

— Pytałem, czyli ją jeszcze bolą zęby.

— A cóż odpowiedziała na to?

— Że ledwie z bolu wytrzymać może.

—Dla Boga!. zawołał hebrejczyk — jeżeli mimo bolu zębów tak mocno gryzie, jakżeż to ona jeść musi gdy jej nic nie dolega.

— Gadasz jak szalony — odrzekł Gwidon, właśnie dla tego tak gryzie, że ją bolą zęby.

Nie trafiło to wprawdzie ciekawemu do przekonania, jednak nic nie odpowiedział, gdyż nowy wstąpił do izby podróżny. — Byłto żyd przybyły z Warszawy, więc znajomi otoczyli go natychmiast, i zaczęli się dopytywać o nowości. Opowiadał wiele rzeczy, lecz że nie zajmowały naszych podróżnych, przeto mogli spożywać swobodnie śniadanie. — Powoli jednak zaszły w opowiadaniu szczegóły ważniejsze, więc hrabina pilniej zaczęła uważać.

— Wojska rosyjskie — opowiadał żyd z Warszawy, idą ku Podolowi, gościeńce są niemi napełnione; na dworze królewskim wygadują na szlachtę, co przystąpiła do konfederacji barskiej; ks. Repnin panuje w Polsce więcej niż kiedykolwiek. — Moskale i zwolennicy ich poszukują niejaką Kossakowską, której przypisują utworzenie Konfederacji. Ks. Repnin przeznaczył na jej głowę 1000 dukatów nagrody.

Gwidon na tę wiadomość zbladł jak trup, hrabina nie zmarszczywszy czoła — rzekła:

— Jédz, mój kochany, mięso jest bardzo kruche.«

Lecz Gwidon nie był już w stanie przełknąć jednego kęsa. Łatwo pojąć, co się w nim działo na taką wiadomość. — Poświęcił on się wprawdzie dla idei bardzo wzniosłej — bo dla miłości kochanki — jednak, ta miłość niknie w obec miłości ojczyzny! —

Kossakowska, chociaż słaba z natury, jako niewiasta, nie straciła fantazji — nie zatrwożyła się tą wieścią, bo wierzyła, że Bóg chroni ludzi, co służą świętej sprawie.

Hrabina ze swego stanowiska rzecz rozważając, zadziwiła się widząc postrach Gwidona, i gdy znów byli na gościeńcu rzekła do niego:

— Nie pojmuję, jak mógłeś wpaść w tak wielkie osłupienie na wiadomość, że Moskale taką cenę naznaczyli na moją głowę? już od dawna głowa moja bardzo jest pożądana Moskalom, nałożenie nagrody w niczem nie podniosło niebezpieczeństwa. Droga, którąśmy przedsięwzięli, nie jest wprawdzie różanną, wszakżem ci naprzód zwróciła uwagę na wielkość niebezpieczeństwa, na które się narażamy. Zaufajmy naszej broni. — Nie trać odwagi, niechaj cię żadna trwoga nie przeraża i z toru nie zbija, zapanuj nad sobą, a zapanujesz i nad położeniem twojem. — Widziałam mężów w okowach, a byli panami nad swoimi zwycięzcami, którzy w obec nich wyglądali gdyby parobcy. —

Słowa te może były zrozumiałe dla Gwidona, ale czyli odgłos znalazły w jego duszy, to się później okaże; przyrzekł on jednak większe na przyszłość panowanie nad sobą.

Czas upływał, minęli kilka wsi, w końcu dochodzili do Płoskirowa. — Uradzili, aby zajść jeszcze dalej, i przenocować w Zapadyńcach. — Już uszli połowę drogi między Płoskirowem a Zapadyńcami, gdy chmury śnieżne pokryły widokrąg ponurym całunem, i przyspieszyły tym sposobem noc nadchodzącą. Niedługo potem zawierucha zaciemniła okolicę zupełnie, a pola i gościeniec okryły się jąkby białą płachtą.

Walcząc tak z wiatrem i śniegiem, uszli znowu ze dwie mile, nie wiedząc, czy się jeszcze znajdują na gościeńcu, lub czy zbłądzili. — Pomimo tego ani słowo skargi nie wyleciało z ust hrabiny; przeciwnie, zagrzewała ona swego towarzysza do wytrwałości; aby zaś muła nie zmęczyć, szła pieszo obok Gwidona. Naraz spostrzega światełko. Zwróciła nań uwagę towarzysza i rzekła: »Idźmy bez namysłu ku tej chacie, i nie pytając kto w niej mieszka, okupimy sobie nocleg, chociażby nawet przyszło do wywalczenia onego, to nas zrażać nie powinno.«

Po kilku chwilach stanęli przed zagrodą samotnie w lesie położoną, otoczoną płotem, świeżo śniegiem opruszonym. Szczekanie psa oznajmiało przybycie podróżnych, pomimo tego jednak długo czekać musieli, zanim u wrót pojawił się człowiek wielkiego wzrostu, silnie zbudowany, który w sposób rubaszny pytał o ich żądanie. —

Hrabina nieco z żydowska rzekła:

— Prosimy was o nocleg, bo gościeniec zawiany śniegiem, więc nie możemy już dzisiaj zajść do Zapadyniec.

Na te słowa wieśniak wrzasnął: »Albożto tu karczma? Ja tu podróżnych nie potrzebuję, a tymbardziej żydów.«

— Nie chcemy tego darmo, podarujemy waszej kobiecie krasną chustkę na głowę.

— Nie potrzebuję tego bo nie mam kobiety.

— To może dzieciom — rzekła żydówka.

— Dzieci moich niema w domu.«

— No, toć może sami nie pogardzicie podarunkiem!

— Co tam podarunek! zawołał chłop — jeżeli żydy mają mi brudzić chatę, to muszą drogo zapłacić.

— Czy może waszemu bydłu rogi ozłocić? zapytała hrabina żartobliwie; potem rzekła poważnie: Ukończmy raz tę sprawę; uwiążcie psa, aby nie pokąsał naszego muła, i wpuście nas do chaty. Chłop ustąpił ze swej uporczywości, poszedł na drugą stronę i psa uwiązał. W czasie jego nieobecności powiedziała hrabina z cicha do swego towarzysza:

— Ten hultaj zdaje mi się być podejrzany; nie przybył zaraz do wrót, chociaż pies dawno już szczekał, teraz znowu nie chciał nas wpuścić; to wszystko nie naturalne.

— Gdyby ukrywał złe zamiary — zauważał Gwidon — toby się był może pospieszył z otworzeniem wrót, gdyż w domu nie miałby w niczem przeszkody.

— Mylisz się przyjacielu — oni się wzdrygają przed zbrodnią we własnym domu i wolą raczej napadać podróżnych na gościeńcu. I zdaje mi się, że ten łotr może niechciał nas wpuścić z razu, aby nas potem zrabować w otwartem polu. Na każden sposób trzeba się mieć na ostrożności.

Nadszedł gospodarz, i wprowadził muła pod strzechę, a uwolniwszy go od ciężaru, zarzucił mu karmy i napoił.

— Miej go na oku, a gdyby chciał wychodzić, to go zatrzymaj pod jakimbądź pozorem, lub wyjdź za nim nieznacznie. Po tych słowach obróciła się hrabina ku drzwiom, niby obzierając podwórze. Płomień na kominie buchał jaskrawo i oświecał część podwórza, gdzie hrabina ujrzała ślady stóp na śniegu świeżo spadłym. Te ślady wskazywały drogę z progu izby aż do szopy o 30 kroków odległej. Postąpiła krok naprzód, przywarła drzwi za sobą i poszła pod szopę, gdzie pod tylną ścianą, usłyszała szepty. O czem mówiono, tego nie zrozumiała, jednak odgadła natychmiast, że ci ludzie ukryli się tutaj w jakimś celu niebardzo uczciwym. To odkrycie było dla niej dostateczne, aby potwierdzić słuszne podejrzenie. Wróciła więc spiesznie do izby, gdzie zastała Gwidona toczącego spór z gospodarzem o słomę, której się domagał, a której gospodarz mu zaprzeczał i tłómaczył się brakiem.

— Porządny mi gospodarz!.. rzekła hrabina z pogardą — co nie ma słomy w domu, a niechajże nam powie co tam jest w tej szopie? To powiedziawszy rzuciła nań okiem, jakby chciała powiedzieć, iż wykryła tajemnicę; lecz ten łotr, daleki od ustąpienia ze swej korzystnej pozycji, pogroził mniemanej żydówce pięścią i zawołał: A cóż to ta hołota żydowska będzie żądać nareszcie, aby jej zdawać rachunek ze wszystkiego, co się dzieje w domu? Czy ja tu gospodarzem, czy wy może? hę?

— Jestem gościem tylko! odparła na to hrabina spokojnie ale z przyciskiem, ty zaś jesteś właścicielem; wiedz jednak o tem, przyjacielu, że jesteś łotrem, który nie godzien mieszkać między ludźmi, ale raczej w jaskini niedźwiedziej! Nikczemny!.. wyznaj, kto są ci ludzie, tam w szopie ukryci?

To powiedziawszy, wymierzyła ku niemu pistolet. — Widok odważnej i zbrojnej żydówki przeraził go na chwilę; jednak w krótce upamiętał się, i odparł z nadzwyczajną zuchwałością: Czy chcesz wiedzieć kto są ci ludzie w szopie? — zaraz się dowiesz o tem. — I zaledwie wyrzekł te słowa, wrzasnął jak opętany. — Chwilę namyślała się hrabina, czyli ma ubić tego zuchwalca, lecz wolała zachować strzały dla tych, którzy ją mogli napaść z bronią w ręku. — Wyjęła prędko drugi pistolet, aby nim Gwidona uzbroić. — Oboje stanęli tyłem do ściany a twarzą do wejścia.— Siedmiu mężczyzn zbrojnych w serpentyny wpadło do izby, lecz widząc wymierzone ku sobie 4 lufy pistoletów, stanęli jak wryci. — Tego się nie spodziewali, aby spotkać żydów zbrojnych w broń palną, a co większa, gotowych do walki. — Hrabina zaś nie mniej się zdziwiła, widząc przed sobą zamiast rozbójników, braci konfederatów.

— Pytasz, czego żądamy? rzekł jeden z nich, muł wasz zdaje się być dobrze opakowany, możnaby mu ulżyć trochę ciężaru.

— Sądzicie, rzekła hrabina — że tak łatwo odebrać nam własność naszą?

— Jeżeli tego nie uczynicie dobrowolnie, to was do tego zmusić potrafimy. —

— A więc rozbój!. rzekła hrabina i zaniechawszy swej roli, przemówiła do nich czystą polszczyzną:

— Czy mnie oczy zwodzą? więc to mają być konfederaci barscy!... Wyrodni synowie Polski!.. którzy powołani do obrony ojczyzny w taki sposób poczynają swe dzieło! — Co za bohaterstwo! siedmiu przeciw dwojgu, a do tego przeciw kobiecie! — Gdyby nie konfederatki, których nie chciałam zbezcześcić, a których widok napełnił me serce goryczą — byłabym do was strzeliła jako do nikczemnych rozbójników, niegodnych innego losu; ręka mi drży, nie mogę strzelać do Polaka, którego ramię przeznaczone jest na obronę ojczyzny, chociaż serce jego ukrywa w sobie zamiary zbrodnicze i gwałty. — Precz! nie pokrywajcie hańbą tych oznak, jakie nosicie w imię świętej sprawy!

Mowa ta wprawiła przybyłych w osłupienie.

— Po tej mowie poznajemy, że nie jesteś żydówką, to jednak nie nadaje ci prawa do dawania nam nauki. Twa odzież jest pokrywką, któż wie czyli i słowa twe nie są złudne? Kto wie czyli ta suknia nie kryje rosjanki.

Hrabina nie dała mu nawet dokończyć. Zbrodnia, która w ustach mówiącego przybrała na siebie postać niedowiarstwa, poruszyła ją do żywego, zawołała więc z całem uniesieniem.

— Milcz niekczemny! — Ja noszę odzież żydowską tylko w interesie kraju, ty zaś nosisz strój konfederata na jego hańbę. Chcesz wiedzieć kto jestem? — — — Zofia Kossakowska!

Wrażenie jakie wymówienie tego nazwiska sprawiło, tak było silne, że wszyscy pozrywali czapki i skruszeni w głębi serca uderzyli czołem przed hrabiną, i gospodarz padł na kolana. — Słowa hrabiny były tak wymowne, tak przekonywające, że nikt nie wątpił o ich prawdziwości — Kossakowska dała znak, aby powstali i głosem łagodnym rzekła:

— Powstańcie i zachowajcie moją maskę w tajemnicy.

— Wielmożna Pani!. zbładziliśmy — przebacz nam i pozwól byśmy ci służyli.

— Przebaczam — odpowiedziała hrabina, a waszych usług nie pragnę.

— Będziemy czuwać nad tobą! zawołało kilku.

— Będziemy mieć staranie o twe bezpieczeństwo! mówili inni.

— A ja — dodał gospodarz — wyścielę wam łoże miękkie jak trawnik, mam ja słomy i siana podostatkiem!

Hrabina przyjęła zaprosiny gospodarza. — Gwidon tuż przy boku hrabiny — gotów do jej obrony w każdej chwili, był niemym świadkiem zdarzenia tego. Lecz widząc dobry obrót rzeczy uradował się, iż niebezpieczeństwo minęło.

— To co właśnie zaszło, rzekła hrabina, jest tylko wstępem do naszego dramatu.

Niebawem rzuciła się na posłanie w jednym końcu izby, Gwidon to samo uczynił w drugim końcu, a konfederaci czuwali, aby hrabina mogła spoczywać swobodnie.

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Margrabia Wielopolski, w czasie swego pobytu w Petersburgu usiłował wyjednać dla Polski przywrócenie konstytucji z 1815 r. Legalne to jego żądanie napotkało większy opór w partji niemieckiej niż w osobie samego cesarza. — Długo toczyły się narady — w końcu zwyciężyła partja anti-postępowa a margrabia usunął się od wszystkich dotąd piastowanych urzędów w Królestwie i z Petersburga wyjechał do Berlina.

Rząd rosjiski postradał w sobie margrabiego jednego człowieka, który mógł był wpłynąć na pojednanie Rosji z Polską za pomocą ustawy konstytucyjnej a tem samem usunąć anarchją w Królestwie. Przyjęcie dymisji margrabiego, jest wymownym dowodem że rząd nie miał szczerego zamiaru zaprowadzenia reform, że przechylił się na stronę gwałtownego tłumienia i ucisku ruchu narodowego w Królestwie.

Położenie zatem rządu staje się coraz krytyczniejsze. Śmierć ks. Gorczakowa, Ila Gersztenzweiga i Hr. Lamberta, usunięcie się Suchozaneta i Lüdersa dowodzi że środki przez nich używane już stały się niewłaściwe a zamiast uspokojenia umysłów—wywołały najwyższe oburzenie. Pytanie teraz zachodzi czyli piąty z kolei namiestnik — którym ma być jenerał Bezak, będzie w stanie wyprowadzić rząd z kłopotów?

*

Na jednym z dyplomatycznych wieczór w Petersbugu spotkał się margrabia Wielopolski z hr. Nesselrodem; po długiej rozmowie, polecił margrabia pamięci hrabiego życzenia Polaków, na co ten ostatni odpowiedział, że użyje wszelkiego wpływu swego na korzyść Polaków, lecz dodał hrabia: ja jestem tylko członkiem Rady państwa i tylko w tym charakterze mogę w tej sprawie przemówić. Na to odezwał się głośno margrabia do byłego kanclerza, aby od obecnych być słyszanym: O vous pouvez beaucoup — vous qui avez été au congrés de 1815!

*

W. ks. Konstanty wraz z swoją małżonka przybyli do Hanoweru i zamyślają tam dłuższy czas zabawić. Pisma zagraniczne nie mogą sobie wytłómaczyć tak długiej nieobecności W. księcia w Petersburgu i szukają przyczyny w nieporozumieniach jakie zachodzą między W. księciem a cesarzem w ważnych sprawach dotyczących reform Rosji. — Cesarz jest za postępem a brat jego przeciwnikiem.

*

600 uczniów uniwerstetu petersburgskiego, uwięzionych w Kronsztadzie i Szlisselburgu, są pod śledztwem; najwięcej winni mają być zesłani na Sybir do Wiatki i Wołogdy. Rząd tym sposobem przygotowuje apostołów do przyszłego odrodzenia młodej Rosji. Wiek obecny zdaje się nie zwiastuje dla Rosjan ani swobody ani światła a projekta wspólnej konstytucji dla Polski i Rosji złożone zostaną w aktach aż — nastąpi gwałtowne wstrząśnienie i będzie — za późno!

*

Sprawa Polski interesuje obecnie dwór papiezki. Przybył tam p. Tęgoborski z Petersburga, przywiózł instrukcje dla Kisielewa, celem wyjednania wpływu Ojca Św., na duchowieństwo polskie; lecz ze strony Polaków bawi tam obecnie książe Konstanty Czartoryski aby paraliżować rosjiskie usiłowania. — W objawionych skutkach przechylił się Papież na stronę uciśnionej narodowości.

*

Dnia 2 grudnia wkroczyły wojska austryjackie w granice Hercegowiny aby odwrócić baterje dział skierowane ku granicy austryjackiej, tudzież aby gościeniec wojskowy pomiędzy Dubrownikiem (Ragużą) a Klek z przeszkód oswobodzić.

*

Korespondent »Nadwiślanina« z Golubia (w Prusach zach.) całą winę niepomyślnych wyborów, składa na tamtejszego dziekana ks. B. który zamiast wspomnieć z ambony o jednomyślności wyborów jak to czynił dawinej ks. wikary Groblewski — szerzył naukę zemsty i złości a pokazując swą nienawiść parafianom, nazywał króla Jana III. człowiekiem nas nie obchodzącym. — Dla czegoż to ks. dziekan tak sobie postępuje?.. oto że jest nieprzyjacielem Polakow, a parafianie są sami Polacy; — kończy zaś temi słowy: od powietrza, głodu, niewoli i księdza, który nienawidzi swych parafian, wybaw nas wszystkich Panie!...

*

Otwarcie kolei żel. z Bydgoszczy do Torunia, wywołało w Kujawach pruskich agitacją do budowy drogi żel. z Torunia na Inowrocław Gniezno do Poznania. Jak ważną jest ta kolej dla błogosławionej ziemi kujawskiej nie potrzebujemy dowodzić, i to tymbardziej gdy droga bydgosko-łowicka jest bliska ukończeia; sieć tych komunikacji podniesie handel w tych okolicach i ułatwi zbycie płodów ziemi.

*

Dr. Hein, prezydentent w izbie niższej Rady państwa, mianowany został ministrem sprawiedliwości; najlepsze co z tej nominacji wynika, jest to, że przestał być prezydentem sejmowym. —

*

We Lwowie w kościele O. O. Bernardynów odbyło się dnia 29. Listopada nabożeństwo na pamiątkę rocznicy listopadowej a damy złożyły w tym dniu załocę.

Charaktery i obrazy komiczne z Rosji.



Ojciec z córką.



Matka z synem.

(C.d.n.)

Ogłoszenia.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop. 4 tal.) półrocznie 3½ złr. (3 rub. — 2 tal.) ćwierćrocznie 2 złr. — Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie; w ogóle Redakcja. Tamże są do nabycia: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) KOŚCIUSZKO W AMERYCE, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr.— KOLEJE ŻELAZNE W GALICJI, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr.— Aperçu géneral sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. — tudzież Postęp z r. 1860 i 1861 — po 6 złr. Listy reklamacjine, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. **Z tłoczni L. Sommera.** **Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.**